

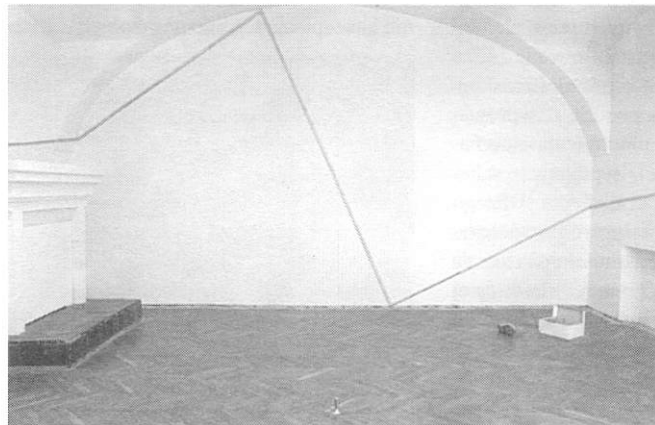
Czkawka Hieronima Boscha

Galeria Biała zaproponowała pouczające wystawy trzech bardzo różnych artystów z Poznania. Z nowożytną nauką igrała Joanna Hoffmann, z muzealną tradycją Krzysztof Sołowiej, a z płytą gipsowo-kartonową Agata Michowska.

Joanna Hoffmann z Poznania zawiesiła przy suficie lubelskiej Galerii Białej wahadło - pomalowany na złoto ciężarek na złoczonej nitce. Na podłodze bezpośrednio przed czubkiem ciężarka lustrzane kółko wmontowane w podłogę. Jej praca nawiązywała do sławnego pokazu Jeana Bernarda Foucault, który w 1851 roku w paryskim Panteonie zawiesił 67 metrowe wahadło, aby udowodnić tezę o ruchu obrotowym ziemi.

Wahadło pana Foucaulta

Artystka nie próbowała nie udowodnić, a raczej poddała w wątpliwość oczywistość naszych przestrzennych nawyków i nasze zdroworożdkowe praktyczno-życiowe,



Fragment wystawy Joanny Hoffmann

bezrefleksyjne przywiązanie do newtonowskiej fizyki. Zaburzyła zatem relacje przestrzenne, zakwestionowała wyróżnione kierunki pozwalających orientować się w przestrzeni i wyznaczające szczególne miejsca. Wzięła w nawias absolutystyczne obowiązujące potocznej geometrii.

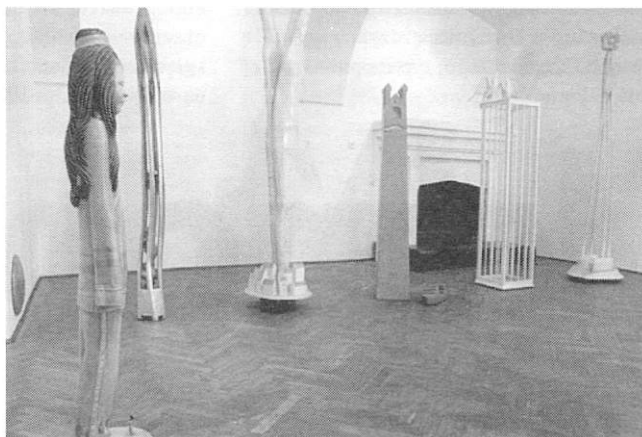
Artystka zerwała listwy przypodłogowe w całej galerii. Pomalował je na złoto i umocowała na ścianach. Listwy kierowane igłą magnetyczną wmontowanych w ścianę kompasów zbudowała przedziwne łamańce. Wszystkie listwy umieściła na osi północ-południe wskazywanej przez małe kompas wmontowane na ściany. Jednak kompas umieszczone przy ścianach, a nie poziomo, opacznie wskazują strony świata. Artystka pomalowała również na złoto stare podnieszone drzwi i buty - męskie, damskie, dziecięce. Złote buty umieściła również

w przewiązanych złotą nitką tekturowych pudełkach.

Znoszone buty, poszczerbione drzwi, zerwane z podłogi listwy po pomalowaniu na złoto stały się obiektami innego porządku przestrzennego, z trudem dającego się wpisać w geometrię pomieszczeń galerii. Stają się obiektami jakiegos fizycznego szaleństwa, pochodną urojonych światów. Złoto symbolicznie odmienia status tych zwykłych przedmiotów - czyni bezwzględny punktami odniesienia, wbrew naszemu codziennemu spoufaleniu z geometrią Euklidesa.

Praca artystki zaburza przestrzenne relacje między wymiarami galerii, ludzi fałszywymi wskazaniem igieł magnesów. Zestawia absolutystyczną przestrzeń nowożytnej fizyki z naszymi intymnymi punktami orientacji w przestrzeni. Zarazem artystka nie zgadza się - jak się zdaje - na absolutyzację zarówno fizycznego, jak też osobistego doświadczenia.

Wystawa ufundowana została na wewnętrznie sprzecznej geometrii i fałszywym magnetyzmie. I tylko wahadło pana Foucault dyndało pośrodku galerii jak gdyby nigdy nic - i zaświadczało, że świat naszych przyzwyczajeni ma się w gruncie rzeczy dobrze. I tylko złote buty nie dają spokoju... Trudno dociec ich tajemnego związku z dyndającym niegdyś w paryskim Panteonie ciężarkiem.



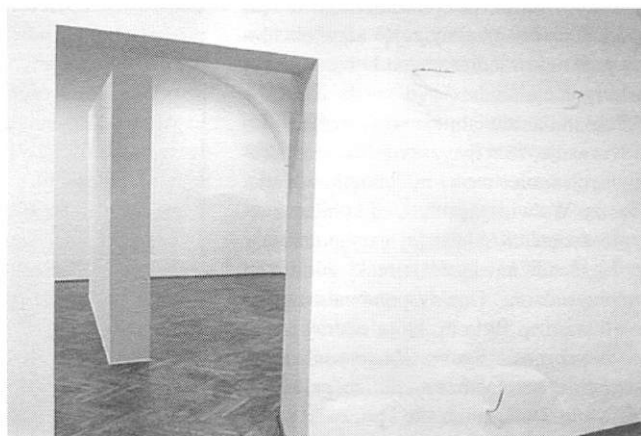
Rzeźby Krzysztofa Sołowieja

Powaby muzealnego kiczu

Rzeźby Krzysztofa Sołowieja nawiązują do sławnego dzieła Hieronima Boscha „Ogród rozkoszy ziemskich”. Fragment dzieła Boscha oglądać można przez zamontowany w ścianie galerii wizer.

Rzeźby Krzysztofa Sołowieja powstały z rozmaitych materiałów - z drewna, ceramiki, ale także z papieru, gipsu i styropianu. Artysta pomieszał ze sobą materiały szlachetne i liche. Połączanie nietrwałych, tandetnych z trwałymi i szlachetnymi odpowiada niejednoznaczności z jaką Krzysztof Sołowiej potraktował tradycję. Pietyzm miesza się w jego niezwykłych rzeźbach z ciętą ironią i złośliwym pastiszem.

Chociaż są to rzeźby rozrzućnie dekoracyjne, nie pozostawiają złudzeń. Ich błysk jest pozorny. Artysta odsłania i demistyfikuje swoje obiekty. Oto w wypieszczonych drewnianej rzeźbie Indianki z twarzą artysty pojawia się tandetna zabawka plastikowej Indianin. Podstawę rzeźby podtrzymu-



Agata Michowska – instalacja

ją plastikowe zabawki - zwierzątka. Oto wyrzeźbiona z jednego pnia drewna złociona ażurowa kolumna, a na jej szczycie tandetna zabawka. Wymuskanej postaci o obliczu córki artysty, wyrzeźbionej na sposób średniowieczny i przywodzącej na myśl drewniane gotyckie madonny, rzeźbiarz przypina prawdziwe łyżwy i stawia na ceramicznej tafli lodu.

Swoje niezwykle pracochłonne, wypieszczone, nawiązujące do najpiękniejszych tradycji sztuki europejskiej rzeźby Krzysztof Sołowiej bezceremonialnie i ostentacyjnie zestawia w jedną całość z tandetą masowej produkcji, z banałem, kiczem.

Artysta gwałci nawyki estetyczne wyrosłe z doświadczenia tradycji. Pokazuje dwuznaczność i głębokie zakorzenienie w masowej produkcji naszego doświadczenia tradycji i wzorców estetycznego piękna. Baśniowość, żart i nostalgia mieszają się w tych rzeźbach i wzajemnie kwestionują. Tradycyjne wzory i miary, z których czrpiemy nasze wzorce doskonałości, są jednocześnie źródłem kiczu. Wyjątkowo perfidnego i trudnego do uchwycenia, gdyż usankcjonowanego instytucjonalną powagą muzeum. I tę właśnie dwuznaczność naszych muzealnych doświadczeń bardzo skutecznie demistyfikują i ośmieszają rzeźby Krzysztofa Sołowieja. Oglądanie muzealnie usztywnionych, pod linijkę ustawionych w jednym rzędzie prac artysty było nie tylko doświadczeniem pouczającym i wyzwalającym, ale w dodatku dziko wręcz dowcipnym. Wyjątkowo piękna wystawa, w której harmonijnie zabrzmiała sprawność rękodzielnicza, z błyskotliwą pomysłowością, głęboką świadomością współczesnej kultury i lobuzerskim poczuciem humoru.

Biała małomówność

Biały klocek z płyty gipsowo-kartonowej zbudowała w Galerii Białej inna artystka z Poznania Agata Michowska. Gówny obiekt wystawy to rzeźba-ściana - ok. 2 metry wysokości, ok. 4 metry długości i kilkadziesiąt centymetrów grubości - z wetkniętymi niklowymi ostrzami i dwoma symetrycznie umieszczonymi rysami. Na ścianie wielki prostokątny ekran gładkiej bieli na zwyczajnej bieli ściany galerii. Mniejszy biały klocek i mniejszy ekran stoi przy ścianie w mniejszej sali. A nieopodal, po obu stronach drzwi znów niklowane ostrza - trzy skierowane do siebie, a trzy od siebie. Obok ostrzy wydrapano w ścianie odcinki.

Oschło, czysto, małomównie. Tak oszczędnie, że aż skąpo.

Tak schludnie, że pusto.

Miroslaw Haponiuk
fot. Galeria Biała